

Szokujący thriller autora WSZYSCY MUSZĄ ZGINAĆ.

MARCEL MOSS

JUŻ NIKT
MNIEMIE
SKRZYWDZI

APETYT SADYSTY ROŚNIE WRAZ Z INTENSYWNOŚCIĄ
STOSOWANIA PRZEMOCY.

MARCEL MOSS

JUŻ NIKT

MNIE NIE

SKRZYWDZI

FILIA

41% dzieci doświadcza przemocy ze strony bliskich dorosłych, zaś 57% ze strony rówieśników – wynika z raportu „Dzieci się liczą 2022”, opublikowanego przez Fundację „Dajemy Dzieciom Siłę”.

ROZDZIAŁ 1

LIWIA

TERAZ

DWA TYGODNIE PO TRAGEDII

Pracuję w policji od siedmiu lat i przez ten cały czas w mojej głowie ani razu nie zakiełkowała myśl o tym, by porzucić tę robotę. Zawsze wiedziałam, co chcę robić, i nawet mój ojciec, który pragnął, bym poszła w jego ślady i została chirurgiem, nie był w stanie wpłynąć na moją decyzję. Jako zafascynowana kinem sensacyjnym nastolatka doskonale znałam swoją przyszłość. Plan był taki, by piąć się po szczeblach policyjnej hierarchii, zostać Komendantem Głównym Policji i naprawić ten skorumpowany system. Oczywiście szybko pozbyłam się złudzeń i zdałam sobie sprawę z tego, że prawdziwe życie a filmy o walczących

w słusznej sprawie bohaterach to dwie różne rzeczy. Choć pogodziłam się z tym, że nie zmienię świata, zamierzałam uczynić go trochę bardziej znośnym. Czy byłam naiwną, niepoprawną idealistką? Być może, ale odkąd trzy lata temu trafiłam pod skrzydła komisarza Jonasza Frasera, zdążyłam zrobić wiele dobrego. Wspólnie rozwiązaliśmy niejedną sprawę i wysłaliśmy za kraty naprawdę niebezpiecznych ludzi. Stworzyliśmy zgrany duet oparty na wzajemnym zaufaniu i wierze w sens pracy. Wszystko zmierzało ku lepszemu i nawet tata przestał mi już zarzucać, że na własne życzenie zmarnowałam sobie życie. Byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek i miałam poczucie, że znajduję się we właściwym miejscu. A potem przydzielono mi sprawę Maksa Hajdera i cała ta iluzja zawodowego spełnienia rozmyła się niczym zamek z piasku pochłonięty przez wysoką falę. Myślałam, że byłam w stanie znieść największe potworności, ale to, co ujrzałam, kompletnie mnie przerosło. Mimo setek rozwiązanych spraw i tysięcy obejrzanych filmów nie byłam przygotowana na zderzenie z takim okrucieństwem. Nie sądzę, by ktokolwiek był.

– Kawa, szefie – mówię do siedzącego ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami komisarza. Dopiero po chwili otwiera je i zatapia we mnie zmęczone spojrzenie.

– Podwójna czarna? – pyta niskim, zachrypniętym głosem.

– Chyba tak. Na automacie było tylko napisane „kawa czarna”. Na wszelki wypadek wybrałam dużą.

Fraser unosi powoli rękę i przejmuje ode mnie ciepły kubek. Następnie przykłada usta do jego brzegu i bierze mały łyk.

– Obrzydliwa – mówi, krzywiąc się. – Ale i tak dzięki. – Następnie zgarnia z sąsiedniego krzesła swoją starą, skórzaną kurtkę.

– W sumie to postoję. Spędziłam pół nocy przy biurku i muszę wyprostować nogi.

– Jak chcesz.

Przez następne minuty w milczeniu oczekujemy na przyjscie lekarza. Komisarz powoli pije kawę, a ja dyskretnie przyglądam mu się z niepokojem. Wygląda naprawdę źle. Ma chropowatą cerę, pogłębione zmarszczki na czole i pod oczami, a do tego spierzchnięte usta. Z kolei jego szare gęste włosy, które zawsze zaczesuje starannie do tyłu, tym razem sterczą na wszystkie strony. Wygląda to trochę tak, jakby wpadł w sam środek tornada, a po wszystkim zapomniał się uczesać.

– Czyżby postanowił wreszcie szef zastosować się do moich sugestii? – pytam, zatapiając wzrok w jego tygodniowym zaroście. Dotychczas golił się codziennie i reagował irytacją, ilekroć sugerowałam, że mógłby poeksperymentować z wizerunkiem.

– Daruj sobie, Rabke. – Piorunuje mnie spojrzeniem, po czym bierze kolejny łyk kawy. Ktoś obcy spojrzalby na niego i uznał, że pewnie zeszłej nocy przesadził z alkoholem i teraz walczy z kacem. Ja jednak wiem, że od paru dni nie zmrużył oka. Sprawa

Hajderów przytłoczyła go jeszcze bardziej niż mnie. Niecodziennie jest się świadkiem takiej rodzinnej tragedii. Na pozór zwyczajny siedemnastolatek z nie najgorszymi ocenami, pochodzący z szanowanej rodziny, w przypływie szału zaatakował bliskich nożem. Najpierw zabił ojca, zadając mu dokładnie czterdzieści dwa ciosy i pozostawiając liczne zadrapania wskazujące na to, że mężczyzna próbował się bronić. Później wbił nóż w brzuch matce, a następnie ugodził w klatkę piersiową i szyję ośmioletniego brata. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak przerażony musiał być Antek Hajder. On też, podobnie jak ojciec, osłaniał się dłońmi i pewnie błagał brata o litość. Nie miał jednak szans w starciu z większym i silniejszym nastolatkiem. Lekarze twierdzą, że to cud, iż Antek przeżył mimo tak poważnych obrażeń. Stracił jednak mnóstwo krwi i po operacji trzeba było wprowadzić go w stan śpiączki farmakologicznej. Wciąż nie wiadomo, czy uda się go wybudzić. Jednak jest coś, co w tej tragedii przeraża mnie szczególnie: gdy powiadomieni przez Maksa ratownicy weszli do środka, spostrzegli go siedzącego po turecku na podłodze w salonie i otoczonego zakrwawionymi ciałami. Ponoć chłopak miał niewzruszoną minę i zatapiał wzrok w jednym punkcie na ścianie, nie reagując na to, co się do niego mówiło. Podobnie zresztą zachowywał się przez cały następny tydzień pobytu w areszcie, odmawiając składania zeznań. A gdy wreszcie poczuliśmy, że powoli mięknie i może wreszcie coś powie, próbował powiesić

się na pętli z prześcieradła. Cudem udało nam się go uratować.

Wkrótce podchodzi do nas ubrany w biały fartuch trzydziestokilkulatek z krótko przystrzyżonymi włosami, zapadniętymi policzkami i mocno zarysowaną linią żuchwy. To właśnie on od tygodnia prowadzi leczenie Maksa.

– Przepraszam, że musieli państwo tyle czekać. Dziś w nocy na oddział trafiła pacjentka w bardzo złym stanie i musiałem przedyskutować ze współpracownikami kolejne etapy leczenia – wzdycha głośno, po czym dodaje: – Proszę sobie wyobrazić, że jestem na nogach od prawie trzydziestu godzin.

– Oczywiście, rozumiemy, doktorze. – Komisarz energicznie podrywa się z krzesła i staje przed niższym o pół głowy lekarzem. – Dziękujemy, że powiadomił nas pan tak szybko o tym, że Maks się wybudził.

– Obiecałem, że to zrobię, a zawsze dotrzymuję słowa. Nie rozumiem jednak, dlaczego przyjechali państwo tak wcześnie. Pacjent zapewne śpi, a poza tym jest zbyt słaby, bym pozwolił na odwiedzin.

– To też rozumiemy, niemniej jednak bylibyśmy wdzięczni, gdyby wyraził doktor zgodę na choć kilka minut rozmowy – przemawia oficjalnym tonem komisarz. – Zeznania Maksa są kluczowe dla sprawy, a nie ukrywam, że zależy nam na jak najszybszym jej rozwiązaniu.

– Z dnia na dzień przełożeni coraz bardziej na nas naciskają. Nie wspomnę już o mediach, które zarzucają nam opieszałość – wstawiam się za szefem.

– Drodzy państwo, proszę zrozumieć, że moim zadaniem jest leczenie pacjentów, a nie rozwiązywanie spraw kryminalnych. Zdaję sobie sprawę z tego, że wydarzyła się ogromna tragedia, o której mówi cała Polska, ale nie zrobię niczego, co mogłoby pogorszyć stan pacjenta.

Zerkam kątem oka na komisarza, który krzyżuje ręce na piersiach i przygryza dolną wargę.

– W porządku. Zatem poczekamy tu tyle, ile będzie trzeba – stwierdza kilka sekund później, a następnie siada na krześle.

– Pan żartuje, prawda? To może potrwać kilka dni...

– Zaczekam. Najwyżej będę odstraszał pacjentów i gości swoim smrodem.

Doktor spogląda na mnie pytająco. W odpowiedzi wzruszam bezradnie ramionami.

– On nie żartuje.

Mężczyzna wpatruje się w nas z niedowierzaniem, po czym kręci z niezadowoleniem głową i podchodzi do drzwi.

– Zajrzę do pacjenta. Proszę tu poczekać.

– Nigdzie się nie ruszamy – odpowiada z satysfakcją w głosie komisarz.

Doktor wraca do nas po około trzech minutach.

– Chłopak wciąż śpi. Naprawdę nie ma sensu, by tu państwo czekali. Zadzwońię po południu i dam znać, czy czuje się wystarczająco dobrze, by mogli go państwo przesłuchać.

– Pan nie rozumie, doktorze... Jeśli śledztwo dalej będzie stało w miejscu, to wkrótce w szpitalu zaroi się

od fotografów spragnionych sensacji. I nawet krążący po oddziale policjanci mogą nie powstrzymać ich przed zrobieniem Maksowi zdjęć.

Mężczyzna podrapał się po szorstkim policzku i powtórzył spokojnie:

– Zadzwońię po południu.

*

Po piątej przesłuchujemy świadka w innej sprawie. Nagle komisarz odchodzi od stołu.

– Zaraz wracam. – Wyjmuje z kieszeni telefon i przykłada go do ucha, zanim znika za drzwiami. – Tak, doktorze?

Dziesięć minut później, po wyjściu z sali przesłuchań, pytam go o Maksa. Komisarz wyjawia mi, że chłopak czuje się lepiej i możemy go odwiedzić.

– To świetnie! Ta beczynność powoli mnie wykańczała.

Niecałą godzinę później kroczymy szpitalnym korytarzem w kierunku rozmawiającego z pielęgniarką lekarza.

– Jesteśmy, doktorze – mówi Fraser, po czym ściska mu dłoń.

– Świetnie. Tylko proszę nie przesłuchiwać pacjenta zbyt długo. Psychiatra, który dziś go odwiedził, twierdzi, że jest zdezorientowany i rozchwiany emocjonalnie.

– Będziemy ostrożni.

Chwilę później lekarz podchodzi do drzwi, przy których stoi znajomy policjant. Następnie przykłada dłoń do klamki.

– Wróć za piętnaście minut.

W przyziemnym pomieszczeniu znajdują się jedynie biały regał, ustawiona przy ścianie sofa, dwa krzesła i łóżko, w którym leży podpięty do aparatury Maks Hajder. Chłopak przygląda nam się w milczeniu, jakby czekając na to, co zrobimy.

– Cześć, Maks – odzywam się spokojnym głosem. – Pamiętasz nas? Nazywam się podkomisarz Liwia Rabke, a to mój przełożony, komisarz Jonasz Fraser. Jak się czujesz?

– Ręce mnie bolą od tych kroplówek – mówi po paru sekundach słabym, nieco dziecięcym głosikiem. Wreszcie się do nas odezwał. Przez pierwszy tydzień unikał nawet naszych spojrzeń.

– Doskonale cię rozumiem. Gdy byłem trochę młodszy od ciebie, nabawiłem się jakiejś okropnej infekcji i spędziłem prawie trzy tygodnie w szpitalu – wyjawia komisarz. – Od tamtej pory mam tak silną fobię, że robię wszystko, by nie zachorować. Uwierzysz, że od lat nie wypilem kropli alkoholu?

– Myślałam, że to przez nadciśnienie – szepczę do szefa, posyłając mu wymowny uśmiech.

– Co z Antkiem? Obudził się? – pyta Maks. W jego oczach dostrzegam strach.

– Jeszcze nie, ale zapewniamy cię, że ma najlepszą opiekę. Lekarze są przy nim przez całą dobę – odpowiadam.

– Ale przeżyje, tak? – dopytuje wyraźnie poruszony chłopak.

– Wszystko będzie dobrze. Lekarze wiedzą, co robią – wyjaśnia komisarz. Na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że nie powinien składać obietnic bez pokrycia, ale w tej chwili najważniejszy jest komfort psychiczny Makska. Bez niego nie uda mu się wrócić do pełni sił.

– To dobrze... A będę mógł z nim porozmawiać?

– Na razie to niemożliwe. Tak jak mówiłam, twój brat wciąż przebywa w stanie śpiączki farmakologicznej. – Wymieniam spojrzenia z komisarzem. Tak szybko zapomniał, co do niego powiedziałam? A może w ogóle nie zarejestrował moich słów?

– Ach, no tak... – Maks głośno wzdycha i przejeżdża dłonią po bladej twarzy. – Głowa mnie boli i wszystko mi się miesza...

– To pewnie przez silne leki. Nie przejmuj się tym – staram się go uspokoić. Tymczasem chłopak przechodzi do pozycji półsiedzącej, opierając ciężar ciała na zgiętej w łokciu ręce.

– Jaki w ogóle mamy dzień? – Przeszywa mnie wzrokiem. Ma duże piwne oczy i łagodny wyraz twarzy, którą szpecą siniaki i liczne zadrapania. Widzę też, że w ostatnich dniach policzki zarosły mu jasną szczeciną. Mimo to wciąż wygląda bardzo młodo. Aż ciężko uwierzyć, że ten dzieciak popełnił tak okrutną zbrodnię. Jednak po latach pracy w policji wiem, że największych potworności często dopuszczają się ludzie, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali.

– Jest środa – wyjawia komisarz, a następnie siada na jednym z dwóch stojących przy łóżku krzeseł i dodaje: – Trafiłeś tu dokładnie tydzień temu. Pamiętasz, co się stało?

– To akurat tak. Próbowałem się powiesić. – Przeraża mnie jego pozbawiony emocji głos.

– A pamiętasz, gdzie wtedy przebywałeś?

– Eee... W areszcie? – odpowiada pytaniem na pytanie Maks, po czym zamyka oczy i masuje się po czołe. – Możecie powiedzieć lekarzowi, by podał mi coś na ból głowy? Jeszcze trochę, a mi ją rozsadzi od środka...

– Poszukam doktora – oferuję się, a wtedy komisarz wstaje z krzesła i mówi:

– Ja to zrobię, a wy sobie spokojnie porozmawiajcie.

Zgodnie z planem w sytuacji, gdy Maks niechętnie odpowiadałby na nasze pytania, mieliśmy odegrać role policjantów – dobrego i złego. Szef miał być tym złym i w pewnym momencie zostawić nas samych, bym mogła wyciągnąć z Maksa jak najwięcej informacji na temat tragedii w jego domu. Czekam więc, aż wyjdzie, a potem zajmuję jego miejsce przy łóżku.

– Posłuchaj: zdaję sobie sprawę z tego, że możesz nie być jeszcze gotowy na powracanie wspomnieniami do tamtego dnia, ale bez twoich zeznań nie ustalimy, co tak naprawdę wydarzyło się w twoim domu. – Gdy to mówię, Maks kładzie się z powrotem na plecy i przenosi wzrok na sufit.

– Tak, wiem, ale... – urywa, a do oczu napływają mu łzy.

– Ale co?

– Nie pamiętam wszystkiego. W zasadzie to niewiele pamiętam. – Pociąga nosem. – Zupełnie jakby mózg chciał mi oszczędzić bólu. Myśli pani, że to tak działa? A może to faktycznie przez leki?

– Przypuszczam, że to drugie. Mimo to potrzebujemy twoich zeznań. Nie oczekuję, że od razu sobie wszystko przypominisz, ale cokolwiek powiesz, bardzo nam się przyda.

Maks wypuszcza powietrze ustami i zwraca się w moją stronę.

– To wszystko jego wina – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Czyja? – dopytuję.

Maks zamyka na moment oczy, a gdy udaje mu się odrobinę rozluźnić, wypuszcza powietrze ustami.

– Mojego ojca. To zawsze była jego wina – wyznaje lekko drżącym głosem.

– Co masz na myśli? – Przysuwam się bliżej łóżka, a wtedy on odwraca się ode mnie. – Maks, powiedz nam prawdę. Czy twój tata cię skrzywdził?

– Ale po co wam to wiedzieć? To i tak już niczego nie zmieni.

– To dlatego milczałeś po przewiezieniu do aresztu? – pytam.

– Nie – odpowiada szorstko.

– W takim razie dlaczego?

– Jezu, nie wiem... Może byłem w szoku? A może po prostu musiałem sobie najpierw to wszystko poukładać w głowie?

– Dobrze, zostawmy to. Powiedziałeś, że prawda niczego nie zmieni. Tak się składa, że może wiele zmienić dla ciebie. – Chcę mu uświadomić, że przed nim ciężki proces, w trakcie którego najpewniej zostaną mu postawione dwa zarzuty: zabójstwa rodziców oraz usiłowania zabójstwa brata. Jeśli nie uda się wykazać jego niepoczytalności, spędzi resztę życia w więzieniu. Do tego dojdą wzmożone zainteresowanie mediów i społeczne potępienie. Mało kto byłby w stanie udźwignąć taki ciężar. A już na pewno nie siedemnastolatek, który dopiero co targnął się na swoje życie. Właśnie dlatego postanawiam oszczędzić mu przykrych szczegółów. – Zrozum, Maks... W tej chwili najlepsze, co możesz dla siebie zrobić, to być ze mną szczerym. Pomogę ci, jeśli tylko powiesz mi wszystko, co może mieć znaczenie dla tej sprawy.

– Mnie już nic nie pomoże – rzuca chłopak. – Nie ma dla mnie miejsca na tym świecie.

– Nie możesz tak mówić. Na pewno masz przyjaciół, którym na tobie zależy. No i brata, który wkrótce wyzdrowieje i będzie potrzebował twojego wsparcia. – Spontanicznie wyciągam ku niemu rękę i przykładam mu dłoń do ramienia. A potem daję się ponieść totalnej improwizacji: – Wiem, że nie skrzywdziłbyś Antka i mamy. To twój ojciec im to zrobił, prawda?

Moje pytanie sprawia, że Maks wzdryga się, jakby poraził go prąd.

– Ten potwór... On... Ludzie nie wiedzą, jaki był naprawdę. – Robi pauzę, by uspokoić oddech i otrzeć

twarz wierzchnią częścią dłoni. – Nikt nigdy niczego nie podejrzewał. Zresztą wcale się nie dziwię, bo ojciec doskonale się maskował. Poza tym nasz dom znajduje się na uboczu, więc nie mogłem nawet liczyć na to, że któryś z sąsiadów usłyszy awantury. Wszyscy widzieli w moim ojcu idealnego męża i troskliwego tatusia, który zawsze rozpieszczał swoich synków. Nikomu nie przeszło nawet przez myśl, że za zamkniętymi drzwiami zmieniał się w najgorszego bydlaka.

– Co wam robił? – dopytuję, a wtedy Maks nerwowo prychnął.

– Powinna pani raczej spytać, czego nam nie robił.

– Zapytam inaczej: co zrobił twój ojciec tamtego dnia, zanim doszło do tragedii?

Maks ostrożnie przechodzi do pozycji siedzącej i przez około dziesięć sekund bada mnie wzrokiem.

– To niestety pamiętam. Tylko czy jest pani pewna, że chce to usłyszeć?

– Nawet jeśli nie chcę, to muszę. Co zatem masz mi do powiedzenia?

44% dorosłych przyznaje się do dawania swoim dzieciom klapsów i bicia ich ręką. 6% bije je pasem.

ROZDZIAŁ 2

MAKS

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

DZIEŃ TRAGEDII

Zegarek w smartfonie wskazuje piątą pięćdziesiąt cztery. Od dziesięciu minut nie śpię, choć o niczym innym nie marzę. Wygląda jednak na to, że mózg wybudził mnie, by dać mi czas na przygotowanie się do kolejnego porannego starcia z nachlanym i agresywnym ojcem. Za kilka minut zamkną pub na Nowym Świecie, w którym w ostatnich tygodniach przesiaduje każdej nocy. Następnie ledwo żywy doczołga się na przystanek i wsiądzie w poranny autobus, który zawiezie go w okolice fortu Szczęśliwice. Stamtąd od naszego domu będzie go dzieliło nie więcej niż dziesięć minut marszu. Innymi słowy: za około godzinę powinienem usłyszeć dźwięk przekręcanego w górnym zamku klucza. Na nieszczęście mój pokój znajduje się najbliżej

głównych drzwi i zawsze wszystko słyszę. Najgorzej jest wtedy, gdy ojciec gubi klucze i uderza z całej siły w drzwi. W ostatnim czasie zdarzyło mu się to już dwa razy. Mama kupiła mu nawet brelok, ale ojciec nawrzeszczał na nią, że próbuje z niego zrobić nieudacznika. To cud, że nie podbił jej oka, jak dwa miesiące temu, gdy zarzuciła mu, że przepija zasiłek dla bezrobotnych. Pewnie uzmysłowił sobie, że przegiął pałę i naraził się na demaskację. Dawniej uderzał ją czy mnie w brzuch lub wykręcał nam ręce, nie pozostawiając widocznych śladów. Ten jeden raz posunął się za daleko, co zwróciło uwagę współpracowników mamy w Urzędzie do Spraw Cudzoziemców. Ponoć dwie koleżanki spytały ją wprost, czy jest ofiarą przemocy domowej, na co mama wybuchnęła teatralnym śmiechem. Następnie sprzedała im bajeczkę o tym, jak niezdarnie uderzyła się końcówką mopa w oko. Nigdy nikomu nie powiedziała prawdy o sytuacji w naszym domu. Zabraniała też mnie i Antkowi z kimkolwiek rozmawiać na ten temat. W ósmej klasie chciałem powiedzieć o wszystkim wychowawczyni i szkolnej psycholog, ale mama stanowczo się sprzeciwiła. Przekonywała mnie, że sama poradzi sobie z ojcem. Nie wierzyłem jej, bo powtarzała to od lat, a mimo to z roku na rok było coraz gorzej. Przyszna, miałem do niej o to żal. Czułem bowiem, że przedłuża naszą męczarnię. Aż wreszcie podczas jednej z kłótni wykrzyczała mi w twarz to, co ojciec przez lata wbijał mi do głowy. Oboje z mamą wiedzieliśmy, że miał rację, ale nie mówiliśmy tego wcześniej

Warszawski licealista Maks Hajder w trakcie rodzinnej kłótni wpada w szal i atakuje nożem domowników. Jego rodzice giną na miejscu, a młodszy brat w stanie krytycznym trafia do szpitala. Przybyłe na miejsce służby zastają Maksa siedzącego spokojnie na podłodze i otoczonego zakrwawionymi ciałami. Sprawia on wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co zrobił.

Tydzień po zatrzymaniu Maks targa się na własne życie i zapada w śpiączkę. Gdy odzyskuje przytomność, początkowo nie potrafi przypomnieć sobie szczegółów tamtego tragicznego dnia.

Prowadzący śledztwo i zmagający się z medialną presją policjanci próbują ustalić, dlaczego spokojny, lubiany i pochodzący z dobrego domu nastolatek dopuścił się tak potwornej zbrodni. Gdy Maks odzyskuje wreszcie pamięć, przenosi ich do mrocznego, toksycznego świata pełnego fizycznych i psychicznych tortur, których dopuszczał się na nim ojciec. Przerażeni śledczy odkrywają, jakie dramaty latami rozgrywały się za zamkniętymi drzwiami okazałego domu Hajderów. I mają wątpliwości, czy Maks jest z nimi szczerzy.

**CO TAK NAPRAWDĘ WYDARZYŁO SIĘ TAMTEGO DNIA?
CZY MAKŚ MÓWI PRAWDĘ?**

**I CZYM JEST TAJEMNICZA ORGANIZACJA O NAZWIE ARMIA
POKRZYWDZONYCH, KTÓREJ CZŁONKOWIE SAMODZIELNIE
WYMIERZAJĄ KARĘ SPRAWCOM PRZEMOCY WOBEC
NASTOLATKÓW?**

FILIA MROczNA
STRONA

cena 44,90 zł

 lubimyczytac.pl

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIOTEKA.PL

ISBN 978-83-8280-821-6



9 788382 808216